Rok 1936. 17 maja Nr. 20.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

MODLITWA WIOSENNA.

Modrą się wstęgą toczą jasne zdroje,
Szumi gaj młody i trawy na lanie.
Za życie ziemi, i kwiatów, i moje,
Dzięki Ci, Panie.

Słońca my Twego czekali z tęsknotą
Przez długą zimę, przez śnieżne zawieje,
Aż nam jaskółki przyniosły wieść złotą,
Że wiosna dnieje.

I serce moje tak śpiewa, jak ptaszę,
I wzrok w błękity ku Tobie ulata.
Czuję, jak wieje nad pola, nad nasze,
Chrystusa szata.

On to znów stopką najświętszą Swą chodzi
Przez nasze miasta i łany i wioski,
A Jego śladem kwiat cudny się rodzi
I spokój Boski.

W powiewach ranka, w piosence słowika
W rozkwitłych lasów szumiącej zieleni
Słyszę głos Jego, co ziemię przenika:
— Błogosławieni . . .

Błogosławieni, co w każdą tu wiosnę
Świat obsiewają czynami pięknemi,
Błogosławione i dziatki, co rosną
Jak kwiaty ziemi.

MARJA KONOPNICKA.

Wieś Gidle i jej Cudowna Figurka.

O Częstochowie wie w Polsce każdy, choćby małe dziecko, i nie masz serca katolickiego w Polsce, dla którego Częstochowska Pani i Królowa nie byłaby najdroższą świętością. Za to nie wszystkim wiadomo, że w niewielkiem oddaleniu od Częstochowy, znajduje się inny przybytek Najświętszej Panny, który Ona sobie też umiłowała. Jest to piękna wieś Gidle.

Podobno — jak mówi stare podanie — jeszcze na początku XVI wieku wyorał tam pewien kmiotek, imieniem Jan Czeczek, maleńką figurkę Matki Boskiej, trzymającej na ręku Dzieciątko Jezus. W krótkim czasie tak zasłynęła ona cudami, że ówcześni właściciele Gidel sprowadzili z Krakowa OO. Dominikanów, by objęli straż nad cudowną figurką, dla której wybudowali w miejscu znalezienia jej niewielką kapliczkę, dołączywszy pewien zapis na utrzymanie Ojców. Już w następnem stuleciu Dominikanie wybudowali wspaniałą świątynię i klasztor, w którym osiedlili się na stałe.

Przyszły jednak czasy smutne i straszne, kiedy Polskę rozszarpały trzy państwa zaborcze, odejmując jej wolność. Olbrzymia część kraju wraz ze stolicą dostała się Moskalom, im też przypadły m. in. Częstochowa i wioska Gidle. Na Częstochowę nie śmieli Moskale podnieść świętokradzkiej ręki (sami zresztą choć prawosławni, byli wielkimi czcicielami Bogarodzicy), ale tępili i prześladowali katolicyzm wszędzie i jak się tylko dało. Skasowali zatem zupełnie w państwie rosyjskiem zakon Ojców Dominikanów, zostawiając ich na wymarciu. Przedziwnem zrządzeniem Bożem wybrany został właśnie klasztor Gidelski na miejsce, w którem wszyscy rozprószeni zakonnicy mieli wspólnie pędzić lata swego życia aż do śmierci ostatniego. Tu też, przy cudownej figurze Matki Boskiej, wypędzeni z innych klasztorów, zebrali się Jej biali czciciele, oddając się w przemożną opiekę swej Niebieskiej Matce. I nie opuściła Ona swoich wiernych synów i wyznawców.

Kiedy w styczniu 1916 r. (w drugim roku wojny światowej) umiera w klasztorze Gidelskim ostatni Dominikanin — wygnaniec i mogłaby nadejść chwila wygaśnięcia w Gidlach białych strażników cudownej figury Najśw. Panny, pracuje tam już od lat kilku jako wikary Ojciec Jordan Stano. Pochodził on z klasztoru Dominikanów krakowskich, ale jako urodzony w zaborze rosyjskim, otrzymał pozwolenie powrotu w swe rodzinne strony, jednak tylko w charakterze księdza świeckiego. Toteż O. Jordan pracował cicho w czarnej sutannie zwykłego księdza - wikarego, wyglądając pełen nadziei owej upragnionej chwili, kiedy będzie mógł z powrotem włożyć na siebie biały habit reguły św. Dominika.

Opatrzność zmienia wreszcie losy świata. Wojna kończy się wprawdzie zwycięstwem państw, do których należała i Rosja, ale tam następuje rychło przewrót bolszewicki, gdy tymczasem Polska wstaje z martwych do samodzielnego życia w wolności. Ożywają mury klasztoru w Gidlach, zapełniają się postaciami zakonnemi w białych habitach, między któremi i dawny wikary, Ojciec Jordan Stano, uszczęśliwiony; wielbi wraz z wszystkimi dobroć swej Wszechmożnej Opiekunki.

Kochane łakomczuchy — najlepsi przyjaciele.

Gdyby tak rzucić pytanie: Kto nie jest przyjacielem ptaków? — napewno nie podniosłaby się ani jedna ręka z takiem samooskarżeniem.

A tymczasem sprawa wcale się tak pięknie nie przedstawia. Pomijam już łobuzów, którzy dla dogodzenia swym barbarzyńskim zachciankom, tłuką pta-

kom jajka lub wyrzucają z gniazd pisklęta. Pomijam i tych, którzy dla zarobku łowią w sidła najróżniejsze ptaszyny, właściwie tylko na wolności żyć mogące i tych okrutników bez krzty litości w sercu, którzy na to, aby zmusić do ponownego kupna u nich ptaszka, sprzedają go już chorego, zgniótłszy mu zawczasu podbrzusze, skutkiem czego ginie dnia następnego.

Pomijam wreszcie tych wszystkich, którzy wolą trzymać ptaszka u siebie w klatce, niż cieszyć się jego swobodą. Więc kiedy się tych wszystkich odliczy, bardzo niewielu zostanie prawdziwych przyjaciół ptaszęcego rodu. A przecież one to właśnie, te kochane, skrzydlate stworzenia są naszymi największymi przyjaciółmi, i nietylko przyjaciółmi, ale nawet dobrodziejami.

Przyrodnicy doszli do przekonania, że bez ptactwa ziemia nasza stałaby się pustynią, gdyż lasy, pola, ogrody, łąki, żżarte przez robactwo, owady i gryzonie padłyby rychło ofiarą ich żarłoczności.

Sama Polska ponosi przez tę nieprzeliczoną armję szkodników miljardowe straty. I tak np. w r. 1923 mucha zbożowa, wyniszczywszy w pewnych okolicach prawie wszystkie zasiewy, wyrządziła straty na przeszło 500 miljonów złotych. W roku 1924 na Pomorzu niepozorny motylek, zwany sówką - chojnówką, zniszczył 400.000 hektarów lasu, w parę lat później objadł taksamo inne lasy, wyrządzając szkody na 150 miljonów złotych.

Podobnego dzieła zniszczenia dokonują myszy polne, które rozmnażają się z przerażającą szybkością, mając w ciągu roku do 500 sztuk potomstwa z jednej pary. Pastwą ich zaś stają się tysiące kilogramów zboża i zielonej paszy.

Jedynym prawie obrońcą człowieka przed tymi wrogami jest ptactwo, gdyż środki, jakich rolnik, ogrodnik, sadownik może używać dla ratowania się przed klęską, są niewystarczające i niedość skuteczne. Sama zresztą przyroda przeznaczyła ptaki dla spełniania tej roli w świecie, dając im nieprawdopodobnie duży apetyt. Są to poprostu łakomczuchy, ale nie z łakomstwa, lecz z potrzeby. Zresztą, cóż innego miałyby do roboty, gdyby całemi dniami nie śpiewały i nie jadły, a przecież to jedzenie staje się niebyle jaką pracą, skoro trzeba je sobie samemu zdobyć w ciągłym ruchu, w locie, przy wspinaniu się na drzewa i t. p.

Obliczono n. p., że jeden gołąb dziki zjada dziennie 5.000 nasion chwastów szkodliwych dla rolnictwa, a zatem zwykłe stadko gołębi w ciągu roku zniszczy około 10 miljonów nasion, z których - by wyrosły szkodniki dla naszych zbóż.

Nielubiana pospolicie sowa, spożywa w ciągu roku około 1000 — 1300 myszy, które potrafiłyby zjeść 3000 kg. ziarna, albo 7.000 kg. zielonej paszy. Jedna rodzina sikorek wytępi w ciągu roku półtora centnara owadów, albo 120 miljonów jajeczek wszelakich szkodników.

Kukułki i wilgi przepadają za liszkami owłosionemi, których inne ptaki unikają. Szpaki zaś i sikory rozsmakowują się w ślimakach, niszczących masowo truskawki. Dzięcioły wydziobują z pod kory drzew jajeczka owadzie, osłonięte tak twardą powłoką, że najsilniejsza nawet trucizna, używana do skrapiania drzew owocowych, nic im nie szkodzi.

Jakąż tedy wielką i czułą opieką winniśmy otaczać ptaki, skoro tyle zawdzięczamy im pomocy w naszej walce z niezliczonymi wrogami! Przemawia za tem choćby tylko rozsądek i wzgląd na własny pożytek. Pozatem jednak dyktować nam to powinno i serce, dla którego każda słaba, bezbronna istota winna być przedmiotem szczególniejszej miłości. A przepiękny, zupełnie bezinteresowny przykład miłości takiej dał nam św. Franciszek, dla którego te wszystkie twory Boże były braćmi i siostrami.

Antoś Palica.

Obrazek z życia. Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

Ujrzawszy więc nadjeżdżającego pana Smólskiego, musieli ukryć przed nim swoje niedopałki w otworze zatkanego sianem dziupła suchej osiki.

W godzinę później rządca zobaczył z okien swego mieszkania na folwarku dym wiatrem miotany, właśnie w tem samem miejscu, i przerażony wspomnieniem o pożarze, jaki tam w składzie zboża pod gołem niebem wzniecił codopiero piorun, pośpieszył natychmiast w towarzystwie syna dziedzica w pole i dopiero tam się dowiedział, jak groźnemu nieszczęściu zapobiegł bez niczyjej rady ni pomocy dzielny Antoś Palica.

Spora gromadka ludzi, przysłuchując się opowiadaniu rządcy, przypatrywała się z prawdziwym podziwem bohaterowi tego dnia, który, pięknie siedząc na spokojnym grzbiecie Pioruna, spuszczał skromnie oczy i byłby się chętnie ukrył, byle uniknąć tylu skierowanych na niego spojrzeń.

Gdy pan Smólski kończył, w gromadce czeladzi i oficjalistów dworskich dał się słyszeć nagły wybuch głośnego płaczu. Wszyscy spojrzeli w tę stronę. To stary gajowy, wypróbowany sługa rodziny Jeziorańskich i zaufany doradca dziedzica, osiwiały Jędrzej Palica, słysząc, czego syn jego dokonał i z jakiemi pochwałami o nim tu wobec całego dworu mówią, rozszlochał się na głos z radości.

W mgnieniu oka zeskoczył Antoś z siwka i do nóg przypadł ojcu, a ten ze łzami całując junaka, prowadził go z powrotem przed ganek.

Właśnie bowiem państwo Jeziorańscy, wysłuchawszy wszystkiego, schodzili już do nich po schodach. Teraz dopiero zaczął chłopak odbierać podziękowania, z których połowa spadała na głowę uszczęśliwionego ojca.

Dziedzic, chcąc dać dowód swej wdzięczności dla Paliców, oddał im na wieczystą własność dotychczasowa gajówkę w swych lasach, na co oprócz sporego domku, gdzie się Antoś urodził i różnych zabudowań gospodarskich, składały się rozległe grunta pod uprawę i dobre pastwiska.

Potem przyszła kolej na Wacka. Kiedy się ojciec dowiedział, jak szlachetnie w porywie wdzięczności, postąpił jego syn względem przyjaciela, wynagrodził mu to natychmiast, podarowawszy wzamian za siwego Pioruna swojego znowu ulubieńca, a najcenniejszego w stajni dworskiej wierzchowca. Był nim niby kruk czarny, lśniący Smok, z nogami, jakby w białych pończoszkach.

Po obiedzie, na który Wacek zatrzymał przyjaciela, poszli obaj chłopcy na piąterko starego dworu, gdzie przyszły dziedzic, odkąd do szkół już jeździł ze wsi, miał własny pokój.

Wesoło tam było. W klatkach śpiewały ptaki kolorowe. Pod oknem w koszu kwitły pachnące kwiaty. Na środku stał pulpit z rozłożonemi nutami, a przed nim na krzesełku leżały porzucone przed wyjściem Wacka skrzypce. Chłopak uczył się już grać od paru lat z zamiłowaniem, od pewnego zaś czasu grywał do spółki ze swym przyjacielem; Antoś bowiem, choć samouk, umiał bardzo dobrze skrzypkowi towarzyszyć na flecie. (C. d. n.)

SZARADA

(Ułożył Jan Krupa z Podgórza)

Pierwsze — mówi się na powitanie,
Drugie - trzecie — to lisa mieszkanie.
Trzecie - drugie — część dnia (każdy zgad-
[nąć potrafi).
Czwarte - pierwsze służy w nauce geografji.
Piąte — wołasz, gdy jazdy na koniu używasz.
Szóste — masz w nocy, kiedy odpoczywasz.
Trzecie - siódme — niechaj nigdy nie będzie
[ci znana,
Całość - to okolica piękna, nieraz malowana.

Jan i E. Krupa

Na bilecie tym zupełnie źle wydrukowano nazwisko słynnego śpiewaka. Niech je Czytelnicy poprawią.